

Sopuch, Kazimierz

Przez regionalne i narodowe do ogólnoludzkiego : na przykładzie literatury

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 10, 13-21

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROZDZIAŁ I

**Z HISTORII I TRADYCJI BADAŃ
NAD KULTURAMI REGIONALNYMI***Kazimierz Sopuch***PRZEZ REGIONALNE I NARODOWE
- DO OGÓLNOLUDZKIEGO.
NA PRZYKŁADZIE LITERATURY**

Zarzut zaściankowości ciąży na regionalizmie. Przemawiać w imię narodowego - to już większa chwała. Ale największą chwałą jest osiągnąć ogólnoludzkiego. Spróbuję pokazać, że zanurzając się w regionalne sięgamy ogólnoludzkiego.

Są różne poziomy regionalizmu i różna między nimi zależność. Jeżeli w sytuacji ziemskiej ostateczne jest to, co ogólnoludzkie, więc pierwsze będzie to, co oglądamy w chwili urodzenia, poszerzamy i pogłębiaamy w czasie dzieciństwa, czasami - młodości, a czasami przez całe życie. Współczesna nauka przenosi owo „pierwsze” jeszcze głębiej, do okresu prenatalnego, gdzie odbywa się tajemnicze połączenie genów z kulturą i naturą. Pierwszym jest więc „ojczyzna prywatna”, jak ją nazwał Ossowski, która rozwija się w nas i wzbogaca o ojczyznę regionalną, „ojczyznę ideologiczną” i ojczyznę ogólnoludzką wreszcie. Nie zawsze tak być musi, często człowiek pozostaje na poziomie ojczyzny regionalnej czy ideologicznej, narodowej, nie osiągając pełni rozwoju. Ale przeznaczeniem człowieka jest pełnia i nie może tak się zdarzyć, byśmy ją osiągnęli nie czerpiąc z tego, co prywatne i regionalne.

Stanisław Ossowski wskazując na wielorakie znaczenie terminu „region”, stwierdza: „Region w tym sensie, który wchodził w grę w naszych rozważaniach, to znaczy w sensie socjologicznym, jest korelatem regionalnej zbiorowości. A regionalna zbiorowość to zbiorowość terytorialna, która ma w więk-

szym lub mniejszym stopniu poczucie odrębności, ale nie uważa się za naród: inaczej mówiąc, członkowie jej nie próbują przypisać swej zbiorowości atrybutów narodu. Zazwyczaj taka zbiorowość stanowi składnik jakiejś zbiorowości narodowej. Członkowie zbiorowości regionalnej (...) mogą się czuć jednocześnie patriotami swego regionu i patriotami ojczyzny narodowej”¹.

Te wielorakie patriotyzmy, jeżeli zachodzi między nimi stosunek wzajemnego przenikania i wynikania, harmonii wewnętrznej, świadomości jednostek i grup, stanowią ciąg logiczny kolejnych umiłowañ, przenoszą się na coraz to szersze obszary, od miejsca urodzenia poczynając, a na terytorium ojczyzny kończąc. Ostatnio coraz częściej używa się określenia „ojczyzna ojczyzn”, poprzez którą przechodzimy do ojczyzny ogólnoludzkiej. Może się jednak zdarzyć, że jednostka czy pewna grupa społeczna, zachowując uczuciową więź z miejscem urodzenia i regionalną zbiorowością, odwraca się od „ojczyzny ideologicznej”, jeżeli ona nie kontynuuje wartości regionu i ich nie pomnaża, jeżeli zamiast matką staje się macochą.

W ciągu czterdziestolecia naszej współczesnej państwowości politycy i działacze kulturalni wielokrotnie popełniali błędy, których efekty były nierzadko tragiczne. Błąd popełniony przez Moczara w czasie jego wojewodowania w Olsztynie (lata 1948 - 52), a polegający na kompletnym braku rozeznania w sytuacji narodowościowej Mazurów i Warmiaków, nie uwzględnianiu procesów historycznych w tworzeniu się świadomości narodowej, braku zrozumienia dla wartości regionalnych i dla działaczy usiłujących te wartości przenieść do współczesnej Polski i rozwinąć - „zaowocował” po latach tragedią Mazurów, którzy, gdy tylko okazało się to możliwe, masowo opuścili Polskę. Proces ten dopełnił się w epoce Gierka, kiedy to większość Warmiaków, wielu Kaszubów i Ślązaków opuściło ojczyznę, by swój tragiczny los kontynuować na terytorium Niemiec.

Nie tylko politycy i działacze popełniali błędy, wtórowali im naukowcy, jak chociażby Stefan Żółkiewski, który pisał: „Folklor nie może być nigdy dość bogaty treściowo, by stać się doniosłym składnikiem kultury socjalistycznej”². Nadawali oni ton polityce lat 1949 - 56, fałszywie wskazując na rolę dziedzictwa kulturowego wytworzonego przez klasę robotniczą, zwłaszcza tak zwaną „wielkoprzemysłową”, a pomijając dorobek wsi polskiej, która od wieków współżyjąc z dworem była przez ten dwór inspirowana, ale też dostarcza inspiracji dworowi. Zauważano także pojęcie regionalizmu do ludowości, doprowadzając do niezauważania tego co rodziło się na określonym terytorium, wyodrębnionym, między innymi, przy pomocy kryterium kultury lokalnej.

¹ S. Ossowski: Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim. „Przegląd Socjologiczny”, t. IX, 1947, z. 1 - 4, s. 73 - 74.

² S. Żółkiewski: O kulturze Polski Ludowej, PWN, 1964, s. 149.

Region tworzy więc podstawowe wartości, które łącząc się organizują kulturę narodową. Ta zaś rozpatrywana z punktu widzenia kultury zrodzonej na szerszym obszarze (np. europejskiej), staje się regionalna dla tej kultury. I nie jest prawdą, że przekształcająca się Europa, tworząca wspólny ekonomiczny rynek, stworzy niekorzystną sytuację dla kultur regionalnych, narodowych.

Poczucie narodowej i kulturalnej tożsamości jest tak silne, że nawet te narody, które utraciły własny język (np. Irlandia), zachowały to poczucie i jest ono dla nich siłą napędową w działaniach budzących świadomość narodową.

Problemy te stały się w 1988 r. treścią seminarium „Centrum i peryferie w Europie przyszłości”, w którym wzięły, między innymi, udział tak znakomite osobowości, jak Hans Magnus Enzensberger, Susan Sontag i Antonin J. Liehm. Enzensberger wskazywał na rozpad idei państwa w Niemczech Zachodnich, a więc w kraju, którego filozofowie pisali, że „państwo jest najwyższym ucieleśnieniem idei”, wspomagała go Susan Sontag wskazując, iż w Stanach Zjednoczonych nie mówi się o państwie - jest naród i rząd. Owo poczucie decentralizacji legło u podstaw amerykańskiego wyobrażenia demokratycznego społeczeństwa i demokratycznej kultury. Liehm utrzymywał, iż wierzy, że mimo procesów scalających, narody europejskie zachowają swoją tożsamość kulturalną. Mówił: „Nie zgadzam się z apokaliptycznymi przepowiedniami o przyszłości Europy. Nie wierzę by Wspólny Rynek zrobił cokolwiek dla umocnienia tożsamości europejskiej, ale nie wierzę także, iż ktoś, kto pije coca-cole, tożsamość tę zatracą”³

Rozpad idei państwa totalitarnego, opartego o ideę wielkości jednego narodu kosztem eksploatacji i podporządkowania innych narodów, obserwujemy w Związku Radzieckim. Nie udało się tam stworzyć, mimo prób podjętych przez Stalina, a kontynuowanych przez Breżniewa i Andropowa, narodu radzieckiego. Wręcz odwrotnie - działania te doprowadziły do obudzenia świadomości narodowej narodów podbitych i wzmożyły walkę o ich wyzwolenie. Naród rosyjski musi teraz przejść bolesną i długą kurację chorej duszy, która po zupełnym oczyszczeniu, może wreszcie pojmie to, o czym tak pięknie pisał Malinowski: *„Zasada narodowa w swej istocie jest „sposobem życia” grupy kulturowej, systemem prowadzenia spraw, zespołem tradycyjnych wartości, obyczajów, nawyków i społecznej organizacji. Nie ma nic agresywnego ani destrukcyjnego w narodzie jako takim”*⁴. Jeżeli to pojmie, może wtedy spełni misję, jaką wyznaczył mu Spengler - odrodzenia kultury.

Kultura rodzi się w konkretnym regionie, ukształtowanym przez wieki, w oparciu o warunki geograficzne i wytworzoną historycznie więź regionalną.

³ Informacje o tym seminarium czerpałem z artykułu J. Illga: Nie tylko o przyszłości Europy, „Tygodnik Powszechny”, nr 50 z 11. 12. 1988r.

⁴ B. Malinowski: Freedom and Civilization, London 1947, s. 272.

Najlepiej jest, gdy cele społeczności regionalnej łączą się z celami władzy administracyjnej, działającej na tym regionie i zaakceptowanej przez tę społeczność. Wtedy ojczyzna prywatna, poprzez ojczyznę regionalną, olbrzymieje w ojczyznę ideologiczną w świadomości jednostek i grup społecznych, czego najwyższym wymiarem jest umiłowanie narodu, a poprzez miłość własnego narodu, szacunek dla innych narodów.

Tak rozumiem region, jego odrębność a jednocześnie tożsamość z narodem, jego kulturotwórczą rolę w stosunku do kultury narodowej i ogólnoludzkiej. Uważam bowiem, że do ogólnoludzkiego dochodzi się od regionalnego poprzez narodowe. Teza ta najlepiej egzemplifikuje się w sztuce - postaram się ją unaocznic w oparciu o literaturę.

Gdy zaczyna się dyskusję o regionalizmie w literaturze, często, jeżeli nie przeważnie, ma się na myśli wartości ludu polskiego, które to wartości mają ją wzbogacić, odnowić, zwrócić ku źródłom⁵. Nie pomoże wychodzenie do twórcy z jakąkolwiek tezą, jeżeli teza ta nie znajdzie odzewu w jego wnętrzu, nie zarezonuje tkwiącymi tam wartościami. Nie dlatego Kawalec jest wielki, że wykorzystuje ludowość, ale dlatego, że jest jednym z ludu i swoim talentem podnosi te wartości do rangi ogólnoludzkiego. Nie dlatego Przyboś jest wielki, że „czerpał soki ożywcze ze skarbnicy”, ale dlatego, że wracał w swych najlepszych utworach do tej melodii słowa, jaką wyniósł z Gwoźnicy. Okres zafascynowania miastem, masą, maszyną minął, zostawiwszy w utworach poety ciemność i nienaturalność, a głęboka liryka płynie czystym potokiem tam, gdzie poeta był sobą. Oczywiście jest to moje odczucie, moje odczytanie poety. Zauważmy fiasko wozenia twórców do wielkich fabryk, na wielkie budowy. Jakiż to plon twórczy pozostał po wizytach w Hucie Katowice? Chyba najciekawszym utworem literackim opowiadającym o pracy ludzkiej jest „Pamiętnik w waciaku” poety Jana Sobczyka, który zaangażował się do pracy, jako robotnik przy budowie huty i stopił się, również psychicznie, z załogą, stał się jednym z nich. A jakie efekty dały spotkania z budowniczymi Portu Północnego, na których to spotkaniach Żukrowski w twórczym zapale wołał: „Czym się naładuje, tym świecę”?

Tak więc nie dlatego ludowość tkwiła u podstaw dzieł naszych wielkich twórców, że kazano im z niej czerpać, bądź tylko wskazywać jako na „ożywcze źródło”, ale dlatego, że była integralnie związana z ich życiem. Od tej tezy już blisko do następnej - to nie ludowość pełni rolę twórczego motoru, to wspomniana już „ojczyzna prywatna”, wiążąc się z „ojczyzną regionalną” sprawia, że artysta wynosi do rangi najwyższego, ogólnoludzkiego to, co legło u podstaw rozwoju jego osobowości. I wcale nie musi to być krajobraz sielski,

⁵ Por. wywiad ze S. Dybowskim, ministrem Kultury i Sztuki z lat 1947 - 1952, opublikowany w „Nowinach Literackich”, 1947, nr 3 - 4.

lecz każde środowisko lat dzieciństwa, które mogło oddziaływać na twórcę dłużej, uczyć go kontaktu ze zwierzętami i ptakami, z roślinami i obłokami, z ludźmi wreszcie. I znów niech wystarczy pozytywny przykład Białoszewskiego - jego „Obroty rzeczy” wyrosły z folkloru robotniczej i podmiejskiej Warszawy, pamiętajmy przy tym, że słowo lud (Volk) nie oznacza tu siermiężnego chłopca, tylko naród. Stąd więc wszystko, co wyrosło na określonym terytorium, specyficznym rzeźbionym rzekami, udiwnionym jeziorami i lasami, bogactwem ptactwa i chmur, szumem morza, gdy wdarło się do wnętrza człowieka i zostało przez niego przetworzone w sztukę - jest folklorem. Jest stworzone przez biologiczno-geograficzno-kulturowy klimat regionu, wartości bowiem, które tworzy człowiek, zwłaszcza w sztuce, nie są odwiecznymi ideami niezależnymi od miejsca i czasu, ale rodzą się tak w kontakcie z drugim człowiekiem, jak i w kontakcie z otaczającą człowieka przyrodą. Wartości regionalne rodzą się więc ciągle, nie są relikwiami, które podaje się artystom do ucaławiania, przed którymi klękając, tworzą.

Rozumiał to doskonale Mickiewicz, o czym przypomniał nam niedawno Konrad Górski⁶: „Mickiewicz wyróżnił trzy zbiorowości, do których należy każdy człowiek. Zbiorowość lokalną, czyli patriotyzm biologiczny, następnie patriotyzm polityczny - „żeś Polak” i wreszcie patriotyzm kręgu kulturowego, to znaczy Europę będącą spadkobierczynią Grecji i Rzymu”.

Nasz drugi wielki Litwin - Wędrowiec, a przecież Polak - Miłosz, zapytany przez kolegę - poetę w czasie spotkania Miłosza ze stoczniovcami w słynnej sali BHP Stoczni Gdańskiej w czerwcu 1981 r. „Jak żyć, gdy ktoś, jak ja, urodził się w czasie wędrówek ludów i nie umie wskazać żadnego miejsca, w którym się urodził?”, odpowiedział: „Jest to bardzo bolesne pytanie. Znam ludzi, poetów na emigracji, dla których na przykład krajem dzieciństwa są Indie, albo środek Afryki i żyjących w ciągłej wędrówce. Nie wiem. Ja byłem w tym szczęśliwym położeniu, że jeden powiat na Litwie jest miejscem, do którego odnoszę cały świat istniejący dzisiaj”. Myśl tę rozwinął w cyklu wykładów pod wspólnym tytułem „Świadectwo poezji”. Przytoczę fragment z wykładu „Zaczynając od mojej Europy”: „Z pewnością student gorliwie piszący w Paryżu wypracowanie z francuskiego, czytelnik Pawła Valery, nie powinien być mieć wiele wspólnego z kultem węży. A jednak ta przesądna strona mojej natury była i pozostała silniejsza niż uniwersalne idee, w każdym razie na tym poziomie, na którym rodzi się poezja. I choć rzymski katolicyzm wpoił mi na stałe poczucie grzechu, silniejsze może okazało się inne, bardziej prymitywne, pogańskie poczucie winy”⁷ Zwięźle i pięknie wyraził to w wierszu „Rue Descartes” - to pewnie ten fragment wiersza miał w pamięci, gdy odpowiadał koledze: „Zosta-

⁶ Por. rozmowę, zamieszczoną w „Przekroju” z 27. 05. 1990r.

⁷ Cz. Miłosz: Zaczynając od mojej Europy. „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 16, z 17. 04.

wilem za sobą pochmurne powiaty. Wkraczałem w uniwersalne, podziwiając, pragnąc". Tylko przez ten regionalny pryzmat można prawidłowo odczytać jego twórczość.

Uparcie poszukuje swego rodowodu Erwin Kruk, sięgający do prażródła, dalej niż obszar „ojczyzny prywatnej” czy „regionalnej”, do prehistorii, ale zawsze w porozumieniu z tymi dwiema ojczyznami. Oto Klemens Oleksik, rozsiadły na dwu „ojczyznach prywatnych”, bo i rodzinny Zwoleń, i jezioro Beldan na Mazurach, i umiłowany las pod Olsztynem, i ludzie spotykający się w cieniu wielkiego jałowca, wspominający tych, którzy odeszli. Nie mówię o tych, którzy są głęboko zakotwiczeni w regionie, z niego czerpali i dla niego tworzyli - o Marii Zientara-Malewskiej, o Michale Lengowskim, o Alojzym Śliwie i o wielkim ich poprzedniku Michale Kajce. Ale oto i inni, trochę wygnañcy, trochę wędrowcy, nie zanurzeni w jego bogactwie - więc i Stachura, Afanasjew z Sopotu, Fac i wielu innych. O każdym z wymienionych po parę zdań.

Przypadek Stachury: Urodzony we Francji, od 1948r. wdychający zapach rżyska na polskich polach i piszący przy księżycu (taki obraz poety przedstawia nam w telewizyjnej audycji o nim jego matka), szukający w kontakcie z ziemią, z przyrodą swojego rodowodu, pozostał „sierotą z wyboru”, wiecznym wygnañcem i tułaczem. Pisał w dzienniku ostatnich dni życia „Pogodzić się ze światem”: „Tak się miotalem po świecie. „Wszystko jest poezją” jest tego wstrząsającym dokumentem. Wszystkie moje książki także samo. Może dlatego, że jestem wygnaniec. Ni Francuz, ni Polak ...Nie czułem ziemi pod stopami, ziemi, jak to mówią, własnej, rodzinnej, ojczystej ... Czy to moja wina, że pasąc krowę zacząłem patrzeć w nieboienne, potem nocne, zasiało się we mnie pojęcie nieskończoności, wieczności. Nieznanego ... Czy to moja wina, że chciałem pokonać zło. Czy to moja wina, że w te dni przedostatnie chciałem wręcz zbawić wszystkich ludzi”. Nie udało mu się dokonać zbawienia innych, jedynie wybawił siebie. A nam, kosztem swego życia, zostawił wspaniałe dzieło. Ale dzieło pęknięte, rozdarte, między innymi także i dlatego, że „nie czułem ziemi pod stopami ... własnej, rodzinnej, ojczystej”.

Dzieło rozdarte, wewnątrz pęknięte, tworzył również Afanasjew. Także i on „nie czuje ziemi pod stopami” - kiedyś wyznał mi, że nigdy nie pojedzie do Wilna, bo pewnie to, co tam mógłby zobaczyć, zmałoby w nim wątłutki obraz dni dzieciństwa. „Ale tak naprawdę to nie miałem „kraju lat dziecinnych” - przenosiłem się z rodzicami, a potem z matką tylko, z miejsca na miejsce i nie wiem, do czego mógłbym nawiązać”. Próbuje więc tworzyć własny świat, oderwany od rzeczywistości, szuka wzorów w kulturze, czasami są to francuscy nadrealiści, czasami sztuka ekspresjonistów. Pragnie realizować siebie w wielu dziedzinach twórczości - w poezji, prozie, w reżyserii w teatrze typu *commedia dell'arte*. Wszystko to są wzory z daleka, nie wchłonięte w

dzieciństwie, zapożyczone od innych, mało autentyczne. Dopiero po Sierpniu '80 Afanasjew napisał tom wierszy, w których „przejrzał się” krajobraz Trójmiejski, poeta poczuł wreszcie, jak zresztą mi wyznał, że to ta ziemia, na której żył tyle lat, jest ziemią własną, ojczystą.

A przypadek Faca? W młodości silnie związany z lingwistami typu Balcerzana czy Karpowicza, w dalszej twórczości poetyckiej zaczyna powoli odchodzić od efektownej gry słów, porzucając ten sposób pisania na rzecz głębszego zaangażowania w filozoficzne uogólnienie, w krajobrazowy kontekst. Coraz częściej słowa jego liryki zespolone są z kulturą regionu kaszubskiego. Fac jakby utożsamia się z tą kulturą, jest ona dla niego źródłem inspiracji i filozoficznych uogólnień. Zaczął się ten proces w „Ścinaniu kani”, zaowocował w poemacie „damroka” i „Odpust z frepką”, ukoronowaniem jest powieść „Rzeźnia Maksa Heroda”. Artysta w kolejnym dziele coraz bardziej rezygnuje z ozdobników, jego słowo jest klarowne, brzemienne treścią. Dlaczego taka zmiana? Można powiedzieć, że to sprawa wieku, i ci, którzy tak powiedzą, będą mieli w jakimś tam sensie rację. Ja jednak wolę inną interpretację: Fac, urodzony w 1929r. w Międzychodzie nad Wartą, jeszcze przed 1939r. jako dziecko, przynosi się wraz z rodzicami do Bydgoszczy, gdzie w okresie pięciu lat wojennych, najbardziej ważnych dla kształtowania się osobowości twórczej, jest otoczony żywiołem niemieckim. Po wojnie wyjazd do Gdańska, a więc zetknięcie się z różnorodną tradycją kulturową z różnorodnych regionów Polski. Trzeba było lat, by pisarz zaakceptował, jako własne podglebie kulturowe, tradycję kaszubską - i od tego momentu, jak to już wykazałem, jego okres poszukiwań formalnych zaczął się stabilizować, ukierunkowywać, doskonalić. Proces ten najpiękniej opisał sam poeta, oddajmy mu więc głos: *„A kiedy już nie ma nikogo, by na niego winę, zostałem sam ze sobą w każdej ważnej sprawie: Jak odpowiedzieć na pytanie o moje Kaszuby? Ze pytają mnie często, jak dochodzę do nich, skąd przychodzę do nich, gdzie byłem, z jakiego gniazda wypelzłem. W tym gnieździe skąd przybywam, było wszystko, co ze mną łączyło się dość kruch, z bzu biednego utkane, choć pyszne w zapachu. Takie gniazdo serdeczne otula me słowa ku czci i ku myślom, które ciągle wracają tymi samymi słowami. Uległość, która ogranicza, choć jest serdecznością. Tak układałem siebie, tak też się oswajałem w głębi siedząc tej ryby, którą wyjadam od dawna, nie będąc Jonaszem, broniąc się przed zamknięciem, będąc zamknięty srodze ku przestrodze niczyjej, bo każdy z nas jest zamknięty od zaraz, od narodzin swoich. Także przed sobą dla siebie”⁸*

Poetą nierozzerwalnie związanym z regionem, którego karta została już zapisana do ziemskiego końca, jest Mieczysław Czychowski. Urodził się nad

⁸ A.B.Fac: Zegar w brzuchu Jonasza, Gdańsk 1980, s. 158.

brzegami Narwi, w niedalekim Dzbeninie. W Ostrołęce ukończył szkołę średnią i wyemigrował do Gdańska, gdzie wykształcił się w sztuce malowania. Ale żaden z profesorów PWSSP nie uczył go pisania wierszy - sztukę tę wyssał z mlekiem matki, która przekazała mu specyficzne widzenie ziemi, świata i ludzi. Był do końca życia „Kurpsiem”, Krajobraz jego poezji to „krajobraz po bitwie” - chciało by się powiedzieć: bitwie pod Ostrołęką (miał w tym swój skromny udział - to przecież granat znad Narwi urwał mu prawe przedramię), którą to bitwę tak pięknie i wzruszająco niejednokrotnie opisał. Los sprawił, że szedł „lasem i zboczem życia”, choć powinien kroczyć na czele poezji polskiej. Wierzę, że niezadługo „jego będzie za grobem zwycięstwo”. Poezja ta, to bursztyn najszlachetniejszy. W tej bryle wtopione są i przetworzone, podniesione do ogólnonarodowego i ogólnoludzkiego najcenniejsze wartości, jakie stworzył lud kurpiowski, rozmiłowany w otaczającym go pięknie. Poezji Cychowskiego nie można zrozumieć nie odnosząc jej do wartości regionu, z którego poeta wyrósł. Był obdarzony przez naturę w nadmiarze, wypowiadał się w poezji i malarstwie, ale obie te sztuki pasły się tym samym: pięknem kwitnącym na przynarwiańskiej łące.

Podobnie trudno zrozumieć poezję Dionizego Maliszewskiego bez odniesienia do wartości regionu. Skromniejszy talent i koleje życia sprawiły, że pozostanie w obrębie kultury regionalnej, wspomniany od czasu do czasu w kulturze narodowej. Ale to czysta poezja, karmiąca się w sposób bezpośredni tym, co wytworzył lud kurpiowski, a co on w sposób dla siebie właściwy, przetworzył.

To, co powiedziałem o wymienionych tu twórcach, nie jest oceną ich działania - jest tylko propozycją interpretacyjną, określonym punktem widzenia. Wynika z tezy, że kultura regionu, całokształt zachodzących na jego terenie procesów historyczno - geograficzno - filozoficzno - psychologiczno - kulturowych sprawia, że tworzy się określony typ twórcy. Między nim a wartościami regionu, kraju lat dziecinnych, zawiązuje się duchowa więź, która towarzyszy mu poprzez całe życie i pomaga tworzyć dzieło jasne, klarowne, osadzone w tradycji. I tylko od miary talentu zależy, czy artysta wyjdzie poza teren swego regionu, wchłonie narodowe i wejdzie w niezmierny obszar międzyludzkiego. Od miary talentu i, oczywiście, „łutu szczęścia”, który sprawi, że ów talent będzie mógł się rozwinąć. Ale talent jest najważniejszy. Jestem przekonany, że Mickiewicz czy Puszkini byliby w każdej sytuacji wielcy, tyle, że ich dzieło byłoby inne, gdyby nie było im dane dojrzywać w atmosferze „ojczyzny prywatnej”. Puszkini nigdy nie opuścił swego kraju, nie zetknął się z kulturą zachodu bezpośrednio, ale to ta kultura przyszła do niego i sprawiła, że jego geniusz wcielił ją w regionalne i następnie podniósł do rangi ogólnoludzkiego. Mickiewicz, odwrotnie, szedł ku europejskiemu mozolnie, niosąc ze sobą bagaż dzieciństwa i lat młodości, poszerzał go i pogłębiał. Geniusz twórcy rozwija się w

określonych warunkach, które albo są dla niego łaskawe, albo go więżą. Kto wie, ku jakim wyżynom mógłby się wspiąć geniusz Kajki, gdyby los nie uwięził go w wiosce pod Elkiem? Albo geniusz Marii Zientara - Malewskiej, Michała Lengowskiego i wielu, wielu im podobnych?

Czy to znaczy, że ci, którzy nie mieli szczęścia dojrzeć w atmosferze „ojczyzny prywatnej i regionalnej”, nie są zdolni tworzyć dzieł wielkich, na miarę światową? Nic podobnego - chcę tylko powiedzieć, że tworzą dzieło inne, jakby niedopełnione, że, śmiem twierdzić, byłoby głębsze, gdyby artyści ci mogli świadomie nawiązać do wartości „ojczyzny prywatnej i regionalnej”.

To, co opowiedziałem na 7 stronach, lapidarnie i genialnie ujął Mickiewicz w czterowierszu, który pozwolę sobie przypomnieć:

*Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
byłoby im była cnota i Ojczyzna droga.*

*Głupiec mówi: niech sobie źródła wysychają w górach,
byłoby mi płynęła woda w miejskich rurach.*